

## **To była eksplozja**

Wtorkowe „Wiadomości TVP” dopiero w środku swojego programu, co i tak należy odnotować z pewną satysfakcją, poinformowały o międzynarodowej konferencji naukowej na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie w sprawie przyczyn katastrofy smoleńskiej. Podano nawet, że wybuch na pokładzie tupolewa jest jedną z najbardziej prawdopodobnych przyczyn katastrofy, dodając przy tym, że jest to opinia ekspertów parlamentarnego zespołu PiS. Zapewne zdziwiliby się Wiesław Binienda, Kazimierz Nowaczyk, Grzegorz Szuladziński, Marek Czachor, Krzysztof Cieszewski, profesorowie o światowej renomie od lat pracujący na zagranicznych uniwersytetach, ale także profesorowie polskich uczelni: Jan Obrębski, Andrzej Tylkowski, Jan Jaworski, Piotr Witakowski i wielu innych, że stali się ekspertami naukowymi PiS-u, czy nawet samego posła Antoniego Macierewicza, bo tak najczęściej nazywana jest sejmowa komisja, której poseł przewodniczy. Oczywiście tej „najbardziej prawdopodobnej tezie” przeciwstawiono, pewnie dla zrównoważenia, dwie wypowiedzi, płk rezerwy Stefana Gruszczyka: „wrak jest tam, nie ma go w Polsce, żeby taką teorię stworzyć, trzeba mieć dostęp do wszystkiego”, oraz ministra sprawiedliwości Jarosława Gowina: „racjonalny, chłodny osąd nie pozwala moim zdaniem na formułowanie tezy o zamachu”. Problem w tym, że chłodny, racjonalny osąd prezentowali właśnie wszyscy eksperci zgromadzeni na warszawskiej konferencji naukowej. Wielokrotnie zastrzegali,

że prezentują wyłącznie badania naukowe w oparciu o aktualną światową wiedzę, pozostawiając jako nierozstrzygniętą na tym etapie badań kwestię przyczyny eksplozji, która rozerwała tupolewa kilkanaście metrów nad ziemią po bezkolizyjnym ominięciu tzw. pancernej brzozy. Żaden z badaczy nie twierdził, że wybuch, co do zaistnienia którego nikt z nich nie miał wątpliwości, był konsekwencją zamachu. Tym właśnie różnią się wypowiedzi niezależnych naukowców, którzy biorą odpowiedzialność za wyniki swoich prac, od wystąpień propagandowych ekspertów i publicystów oraz od polityków nie podlegających żadnej odpowiedzialności.

Mamy więc za sobą pierwszy, bardzo poważny etap prac nad ustaleniem przyczyn katastrofy smoleńskiej, choć jak zapowiedziano, dalsze szczegółowe badania będą nadal prowadzone. Powoli zbliżamy się do etapu finalnego, który ma odpowiedzieć na pytanie, czy był to zamach, przez kogo przeprowadzony i jak. Odsunięcie polskiej strony, także na życzenie rządu Donalda Tuska, od smoleńskiego śledztwa, niedopuszczenie do badania wielu dowodów rzeczowych, zacieranie śladów i mataczenie w śledztwie prokuratorskim oraz w pracach komisji Millera, utrudnia dojście do prawdy, ale definitywnie nie zamyka do niej drogi. Jest to tylko kwestia czasu. Akademię Nikołaj Burdenko, chirurg i osobisty lekarz Stalina, wyznaczony na szefa specjalnej sowieckiej komisji śledczej do udowodnienia tezy o zamordowaniu polskich oficerów w Katyniu przez Niemców, przyznał w końcu, że to NKWD

rozstrzelało Polaków. Co prawda oświadczenie to złożył, kiedy był już po dwóch zawałach, i na krótko przed śmiercią w 1946 roku.

Premier Donald Tusk przyznał rok temu, że śledztwo smoleńskie, także ze strony rosyjskiej, nie było i nie jest prowadzone perfekcyjnie. Jest teraz wielka szansa, panie premierze, przyspieszyć prace i badania, a więc wesprzeć finansowo działania sejmowego zespołu Antoniego Macierewicza, skoro komisja Jerzego Millera zakończyła prace i nie zamierza je wznowić nawet po pojawieniu się nowych istotnych dowodów na temat przyczyn katastrofy smoleńskiej. Sejmowy zespół pracuje transparentnie, na oczach opinii publicznej, a wynikami swoich prac dzieli się z prokuraturą, która wciąż zmaga się z licznymi „obiektywnymi” trudnościami i „pomyłkami”.

Byłoby to zgodne z inną wielce polityczną deklaracją sejmową premiera: „Dla Polski lepiej znać prawdę i nie mieć wojny, niż nie znać prawdy i mieć wojnę”. Róbmy zatem wszystko, by poznać prawdę.

**Wojciech Reszczyński**

308Nasz Dziennik 25.10.12